

Od autora: WAŻNA ZMIANA FABULARNA: Cesarz Aelar został zdegradowany do rangi Króla - Rothfried jest teraz jedynym cesarzem na kontynencie co pomoże mi w rozjaśnieniu fabuły i polityki.

AGAMON I

Sala tronowa pałacu Aramoor była największym pomieszczeniem budynku i znajdowała się w jego sercu. Okrągła, wysoka na kilkadziesiąt metrów, z kolumnami i trzema wielkimi korytarzami prowadzącymi do różnych części ogromnego pałacu, mogła pomieścić tysiące ludzi. Wszechobecność marmurów, złota, srebra, dywanów, witraży i fresków nie była Agamonowi obca, jednak dla innych mogłaby wydać się niezwykle przesadzona i niepotrzebna. Sam książę nigdy nie znudził się tym widokiem i podziwiał go za każdym razem tak samo.

Pałac miał niemal trzy tysiące lat i przez cały ten okres był wiele razy przeobrażany. Cesarzowie wprowadzali nowe elementy, udoskonalali go, wypełniali kolejnymi bogactwami, malunkami, rzeźbami. Niektórymi zdobytymi z licznych wojen i podbojów, innymi stworzonymi przez największych artystów Rometrii.

I to wszystko skończyło się tysiąc lat temu po wojnie z Tytanami. Od tego momentu powstało jedynie kilka nowych fresków i rzeźb, które upamiętniały tamte wydarzenia. Dziś mało kto tworzył coś nowego i pięknego, albo godnego prawdziwego podziwu.

Książę westchnął i rozejrzał się po sali.

Jego ojciec, król Aelar, zmęczony czekaniem zaczął krążyć wokół przesadnie dużego i zdobionego tronu, i również patrzył na freski na kopule sali. Jego gwardziści, doradcy, generałowie i admirałowie również zaczęli się niecierpliwić, jednak Agamon cieszył się, że spotkanie z Wielkim Akkurem oddala się coraz bardziej. Nie przepadał za tym zgorzkniałym człowiekiem, a jego widok zawsze powodował w nim poczucie chłodu i niepewności.

— Agamonie, wiedziałeś, że w pałacu jest fresk Ravigora? — Aelar przerwał niezręczną ciszę. — We wschodnim korytarzu, niedaleko wejścia do apartamentów. Zrobili go niemal całkiem nagiego otoczonego wieloma pięknymi kobietami. Bardzo lubieżnie, nawet jak na starożytne standardy, a ja nawet nie zwróciłem wcześniej na to uwagi.

— Tego Sklavina, co miał czynić cuda na tym dworze ponad dwieście lat temu? — odpowiedział sucho Agamon, który nie miał ochoty słuchać kolejnych starczych historii. — Jedyne jego cuda to ciężarne żony kilkunastu możnowładców i pustki w skarbcach. Nie licząc ciągłego upokarzania królowej.

— Obawiam się, że w tym przypadku to król był upokarzany — dodał Aelar i zaśmiał się. Jego uśmiech jednak zbladł, kiedy w oddali rozległy się odgłosy kroków. Wielki Akkur i jego świta w końcu zaszczylicili ich swoją obecnością co rozbudziło zebranych. Agamon wyprostował i spoważniał jeszcze bardziej. *To z pewnością nie będzie przyjemna rozmowa, pomyślał.*

Adamus Katamundi był człowiekiem starym, starszym nawet od Aelara, jednak trzymał się bardzo dobrze, co nie podobało się Agamonowi i wielu innym osobom. Niezwykle wysoki i szczupły (niemal wysuszony jak mawiał Aelar), z długimi szarymi włosami sięgającymi do pasa, ubrany był w czarno-złotą

szatę. Jego oczodoły zakrywała również złota opaska, co symbolizowało władzę i opiekę Herosów nad Światem, co zdaniem Agamona było jedynie ich własną interpretacją. *Też mi opieka* — pomyślał pogardliwie. — *Od tysiąca lat mają nas w dupie i ani razu nie pomogli w wojnach, które zagrażały ich świętym królestwom, jak właśnie teraz. Sklavini i ich miecze byli bardziej użyteczni, niż te wszystkie modły Akkurów razem wzięte...*

— Jesteśmy niezmiernie uradowani, że wasza świętobliwość zaszczyliła nas swą obecnością — zaczął Aelar, jak zwykle w dobrym humorze. — Zapraszam do sali Najwyższej Rady, nie chcemy przecież rozmawiać tutaj...

— To nie będzie konieczne — przerwał mu Wielki Akkur, swoim zimnym i pustym głosem. Jego twarz wyglądała jak z kamienia, nie poruszała się nawet jak mówił. — Potrzebna wam moja pomoc. Pomoc statków i wojskowych zakonów z Fardomasu, dlaczegoż byście inaczej mnie wzywali? Dokładnie tak samo jak pięćdziesiąt lat temu, Aelarze. Nie zmieniasz się.

— Owszem, zgadza się — powiedział po chwili Aelar, trochę mniej pewny siebie, niż zwykle, co wyczuł nawet Agamon. — Obawiam się, że klęska Umiradów pod Krwawym Mostem nie powstrzyma ich całkowicie. Spodziewamy się ataków morskich, a w najgorszym wypadku inwazji na Aramoor. Problem oczywiście dotyczy nas obu, zagrożone jest nasze życie, a więc władza ziemską i ta z Gwiazd.

— Miałeś pięćdziesiąt lat na odbudowanie floty i armii, Aelarze. — Nie ustępował Wielki Akkur. — Wojna domowa dawno się skończyła. Nie wątpię w twoje wielkie zwycięstwo nad Wyspiarzami, jednak jego przykre skutki widać do dziś. Nie warto zająć się poprawą stanu królestwa, a nie bezczeszczeniem świętych ruin przez twoich eksploratorów? Ciągłym grzebaniu w przeszłości? I marnowaniem na to złota?

—Nie przyszliśmy tutaj rozmawiać o wydatkach Korony, tylko prosić o przysługę — wtrącił wreszcie Agamon, licząc, że może on wpłynie na Akkura. — Byłem na polu bitwy i widziałem do czego są zdolni. Ich Księżycowi Kapłani tworzą broń, które miotają ogniem, a sam nigdy nie widziałem podobnych rzeczy. Gdyby nie Sklavini, Umiradien stało by już pod naszymi bramami. Oni stają się coraz potężniejsi i musimy zakończyć ich roszczenia do tronu raz na zawsze, bo z czasem może być za późno.

— Sklavinii — mruknął Wielki Akkur. — Nasze królestwo rzeczywiście swoi nad przepaścią, gdy prosimy tych podłych barbarzyńców o pomoc. Niektórzy zapomnieli co robili z naszymi ludźmi, jak nabijali ich na pale i palili całe miasta.

Nienawiść Wielkiego Akkura do Sklavinów była znana na całym świecie. Zwłaszcza, że ten nigdy jej nie ukrywał. Ponoć podczas ceremonii pozbawienia oczu, kiedy to Akkurzy doświadczają wizji przeszłości, przyszłości lub przepowiedni, Adamus Katamundi ujrzał Czarnego Orła pochłaniającego słońce. Bardzo szybko przypisał to Sklavinom i od tamtej pory widział w nich odwiecznego wroga, gorszego od Umiradów.

— Czteryście lat temu — powiedział Aelar i podszedł bliżej Akkura ścisząc głos. — A czteryście lat to bardzo dużo. Czas zapomnieć i ruszyć do przodu, nieprawdaż? Nie powinniśmy żywić wiecznej urazy i robić wokół siebie wrogów, bo pozostaniemy całkiem sami. Na lądzie wesprze nas Wajmderia, jednak na morzu musimy mieć wsparcie Republik i Fardomasu. Wojna zbliża się ku końcowi, ale jej losy mogą się jeszcze zmienić, jak staniemy się zbyt pewni siebie.

Agamon patrzył na Wielkiego Akkura i doszukiwał się jakiejś zmiany w wyrazie jego twarzy jednak na marne. Aelar i Adamus stali tak przez chwilę i patrzeli na siebie, jego ojciec jednym okiem, a Akkur czymkolwiek Akkurzy widzieli. W końcu Adamus Katamundi podniósł dłoń, a jego towarzysze podali Aelarowi jakiś list.

Król przyjął list ze zdziwieniem i zaczął czytać. W końcu złożył go na pół i zwrócił się do Akkura.

— Więc statki z Fardomas są już gotowe. Zrobiłeś to już o wiele wcześniej, niż się spodziewałem.

— Oczywiście, mam bardzo dobre relacje z królestwem Fardomas, a królowa Eritta sama zaproponowała wsparcie flotą. Jeśli chodzi o wynajęcie floty Republik, możemy rozłożyć koszt na pół, oczywiście jeśli to nie obciąży skarbcu Korony.

— Więc po co to wszystko? — spytał Agamon, które starał się powstrzymać gniew. — Skoro wszystko już ustalone? Po co się tu spotykaliśmy?

— Chciałem was urzucić i upewnić się, że moja pomoc nie zostanie pozostawiona bez echa. Po raz kolejny będziesz mi dłużny Aelarze, jednak tym razem poczekam z długiem na odpowiedni moment. — Akkur zrobił dłuższą przerwę. — I miło w końcu widzieć ciebie jako tego zaskoczonego.

— *Chciałeś byśmy cie prosili, ty stary sukinsynu* - pomyślał Agamon, jednak w porę ugryzł się w język.

— W takim razie wszystko ustalone — rzekł Aelar, a na jego twarzy powrócił uśmiech. — Oczywiście koszt rozłożymy na pół, jeszcze dziś wyślę list do Simona Baxona z prośbą wynajmu. Z pewnością nie będzie z tym problemu.

— Ciesze się, że doszliśmy do układu — powiedział beznamyślnie Wielki Akkur. — Mam nadzieję, że nasi wielbni Herosi znów będą cieszyć się należyty szacunkiem w Alaven. Obawiam się, że obyczaje w tym kraju zaczynają gnić coraz bardziej, królu. Obaj powinniśmy dbać, aby Ich imiona były wielbione tak samo i nie zostały zapomniane.

— Nie przejmowałbym się, wasza świętobliwość, wiara w kraju jest silna jak nigdy — rzekł wciąż uśmiechnięty Aelar.

Akkur uśmiechnął się sztucznie, pożegnał i odwrócił w stronę wyjścia. Gdy w końcu się oddalili, Agamon podszedł bliżej ojca.

— Nie dość, że chciał nas upokorzyć, to jeszcze zaczął pouczać. — Agamon skrzyżował ręce na piersi i odprowadzał Akkura wzrokiem. — Okropny człowiek. Że też znów musimy być mu dłużni.

— To była konieczność, a niestety nie mieliśmy innego wyboru. Królowa Eritta za mną nie przepada, jednak dla Akkura gotowa już rzucić się w ogień.

— Czego się dziwić, to fanatyczka. Tacy są najgorsi. Gdyby mogła, wylizalaby mu stopy i jeszcze podziękowała.

Aelar zaśmiał się i zwrócił do reszty.

— Proszę, zaczekajcie na mnie w sali Najwyższej Rady, wkrótce do was dołączę.

Zebrani kiwnęli głowami, ukłonili się i ruszyli w stronę zachodniego korytarza. Aelar położył dłoń na plecach Agamona i zaczął iść w stronę tronu.

— Udało się stawić czoło armii z południa, teraz musimy zmierzyć się z tą z północy. Rothfried jest już w Drugiej Republice, a jego wizyta w Aramoor pozostała niezmieniona. Musimy się na to bardzo dobrze przygotować i pozostawić jak najlepsze wrażenie.

— Chyba wolę walczyć na południowym froncie — rzucił sucho Agamon. — Mniejsza presja a i wróg mniej przebiegły.

— Aż tak ci się spodobało? — spytał Aelar z nutą ironii w głosie. — Myślałem, że nazwałeś to piekłem, a naszych żołnierzy bandą nieudaczników, którzy najchętniej schowaliby się pod spódnicami matek.

— Bo taka jest prawda, nie nadają się do niczego — odrzekł poirytowany Agamon. — Nie widziałeś ich, to była farsa, a nie bitwa. Wymieniłbym dziesięciu na jednego Sklavina albo Welinara.

— Zawsze marzyłeś, by dowodzić wielką armią, synu, czyżby coś się zmieniło? A może po prostu znów widzisz winę tylko w innych i nie pozwalasz nawet na odrobinę krytyki. Cóż, wkrótce zostaniesz władcą i powinieneś...

— Czy choć raz możesz przyjąć moją stronę i nie wytykać mi każdego błędu?! — krzyknął Agamon, a wrzask odbił się echem od korytarza i zdziwił nawet jego samego. Jeszcze bardziej zdziwiony Aelar otworzył usta i niemal wybuchnął śmiechem, co jeszcze bardziej poirytowało Agamona.

— Do jednej rzeczy Wielki Akkur miał rację — kontynuował wzburzony Agamon. — Powinieneś być odbudować flotę i armię, by Alaven było potęgą, a nie pośmiewiskiem, Aramoor było kiedyś stolicą Imperium, które obejmowało pół świata. — Agamon wziął głębszy oddech. — I powinieneś przestać marnować złoto na swoje fanaberie związane z Alterwood. Posłałeś na śmierć prawie setkę młodych chłopaków, tylko po to, by zdobyć jakąś księgę, którą i tak mają Sklavini, a oboje wiemy, że ci jej nie oddadzą.

— Jesteś znów pijany, synu? — odrzekł spokojnie Aelar, jakby traktował to jak oczywistość. — Panuje nad wszystkim, tak jak zawsze. Czasem coś idzie wolniej, a czasem szybciej. Są rzeczy, których teraz nie jestem w stanie ci wytłumaczyć. Rzeczy, które mogą wydawać się czymś niemożliwym, a nawet uznany za herezję. Na wszystko jeszcze za wcześnie.

— Tak samo z Averanem? On jest chory, potrzebuje prawdziwej pomocy, a nie jakiś wróżbitów i innych szaleńców. Tylko bardziej mieszasz mu w głowie i wraz z Ortellą robicie z niego nedorajdę. To mój syn i to ja wiem co dla niego dobre. Powinien wiedzieć jak to jest być mężczyzną.

— A ty niby to wiesz? — rzucił Aelar a w jego głosie można było wyczuć pogardę. — Zaczynj się nim interesować jak na ojca przystało, a nie tylko Magnusem, Tyrane i bliźniaczkami. On potrzebuje najwięcej uwagi, a brak mu właśnie twojej. Nawet nie wiesz jaki jest wyjątkowy...

— Nie będziesz mnie pouczać w sprawach rodzicielstwa! — rzucił Agamon, jednak po chwili zniżył ton, jakby bał się reakcji ojca. — Nie ty. Nie po tym co się stało z matką.

Księżę odwrócił się i ruszył w stronę wschodniego korytarza, który prowadził do części mieszkalnej. Za nim rozległ się potężny krzyk odbijający echem, podobny do grzmotu pioruna.

— Zawsze byłeś taki sam, głupi i ślepy! Jesteś czarną plamą, na wszystkich moich osiągnięciach, których dokonałem, a wszystko co najlepsze przelałem w Eloise!

Agamon zignorował ojca, jednak jego słowa i imię siostry zaboląły, jak bolały za każdym razem, gdy je słyszał. W końcu opuścił salę i znalazł się w mieszkalnej części pałacu. Od razu udał się do swojej sypialni na przedostatnim piętrze, omijając przy tym parę służek, które uśmiechnięte zmierzyły go wzrokiem. To mogło zwiastować dwie rzeczy: albo im się spodobał i na coś liczyły, albo w czymś popadł żonie. Może jedno i drugie.

W ich dużej sypialni z balkonem czekała na niego właśnie Ortella, córka generała Oznero. Tak samo jak on, była nieustępliwa, silna, niezależna i drapieżna, wszystko musiało być tak jak ona chce i nie znosiła sprzeciwu... dokładnie jak siostra Agamona, co czasem go niepokoiło. Ponadto była niezwykle urodziwa, o ognisto rudych włosach i niebieskich oczach. Była najpiękniejszą kobietą jaką znał. Dziś ubrała się we fioletową suknię z jedwabiu, oraz założyła złote kolczyki i bransolety, które dodawały jej uroku.

— Jak spotkanie? — zapytała swym delikatnym głosem, wciąż patrząc przez okno. — Doszliście do zgody?

— Było krótkie, ale dostaniemy wsparcie za cenę upokorzenia — odparł Agamon i rozsiadł się na sofie. — Ale większe upokorzenie czeka nas za kilka tygodni.

— Och, Agamonie, przestań, będzie dobrze, od miesiący wszystko planuję. — Ortella odeszła od okna i usiadła obok niego, uśmiechając się. *Herosi, jaka ona jest piękna*, pomyślał Agamon. — Będą twoje ulubione dania, zaprosimy aktorów do teatru, cyrkowców, śpiewaków. Każdego dnia będzie się coś działo i będzie wspaniale! Tyle nowych ludzi i starych przyjaciół!

— Chciałbym podzielać twój entuzjazm Ortella, ale to również oznacza dwa tygodnie z moją siostrą. Do tego Rothfried, jego kuzyni i świta z całej Wajmderii.

— Tak — powiedziała Ortella i spoważniała. — To akurat jest problem. Nienawidzę tej suki.

— To wciąż moja siostra...

— Ty nazywasz ją jeszcze gorzej — przerwała mu Ortella. — Wiesz jaka ona jest. Ciągłe się wtrąca i prawi swoje morały, jakby wiedziała więcej niż uczeni. Mówi jak powinniśmy wychowywać dzieci, rządzić krajem, dysponować majątkiem. Dlaczego musimy wydawać naszą cudowną Tyrane za jej syna? Wpuszczać do jaskini lwów z dala od domu.

— Bo jest cesarzem Wajmderii, a Wajmderia staje się światową potęgą, więc musimy utrzymać sojusz i zasiać tam nasze nasienie. Poza tym, to wpuszczenie smoka do jaskini lwów.

— Aelar zasiał je wysyłając tam Eloise. Wystarczy tego.

— Skupmy się teraz na przygotowaniach i upewnijmy się, że Umiradien więcej się do nas nie zbliży. Mamy wystarczająco problemów na głowie, a moja siostra powinna być najmniejszym z nich. Powinniśmy wypocząć.

Ortella westchnęła, wstała i przyjrzała się chwilę Agamonowi. Ten spojrzał na nią wymownie, a ta w końcu rzekła:

— Idź się umyć, a ja poczekam na ciebie w łozu. Znudzili mnie już ci służący i gwardziści.

— A mnie tanie dziwki z południa — odparł Agamon i uśmiechnął się. — Tęskniłem za tobą.

— Daruj sobie te czułe słówka. I zgól ten zarost, bo wyglądasz żałośnie. Zawsze ci to powtarzałam.

Agamonowi zniknął uśmiech, a w głowie znów powróciły irytacja i zawód.

Nawet ty musisz wszystko zepsuć, pomyślał i w milczeniu udał się do łaźni, gdzie czekała na niego gorąca kąpiel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 13.03.2020 14:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.